NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. [illegible] DETROIT, MICH., 27-go LISTOPADA 1892 ROKU. TOM II

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

27	Listop.	N.	Waleryana b. m.
28	,,	P.	Rufina m.
29	,,	W	Saturnina m.
30	,,	Ś.	Andrzeja ap.
1	Grudz.	C.	Eligiusza b.w.
2	,,	P.	Bibianny p.
3	,,	S.	Franciszka Ks.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Stanach Zjedn.	Rocznie	Półr.	Kwart.
	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH:

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „N i e d z i e l ę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „ Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
„ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „ „ Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, Cor. 11th and Roger str
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ „ Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „ J. Malkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
„ „ „ „ I. M. Mucha 716 W. Napier Str.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Newak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „ Antoni Chajewski, 310 Lovejoy St.
„ „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y., „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland. Ohio. „ F. C. Kopeiński 17 Dodge St.
W South Chicago, Ill. „ T. Węclewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa. „ Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „ „ J. Michalski 47 15 th St.

☞ Ktoby życzył sol ie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zglosić się do Redakcyi listownie.

Polskie kalligraficzne wzory.

Dowiadujemy się, że w Buffalo, N. Y., staraniem znanego tam dobrze polaka, p. A. F. Górskiego wydane zostaną w tym miesiącu w z o r y p o l s k i e do kalligrafii dla polskiej szkolnej dziatwy. Brak wzorów takich tu oddawna uczuwać się nam dawał, i radzi jesteśmy że p. Górski przedsięwziął to szczęśliwe dzieło, o którem nikt nie pomyślał dotąd. O potrzebie i stronie praktycznej kalligraficznych wzorów polskich napiszemy obszerniej w przyszłości, dziś zaś w „Niedzieli" polecić je tylko możemy Sz. Sz. Wychowawcom polskiej dziatwy szkolnej i wskazać adres Wydawcy, jak niżej:

A. F. Górski,
127 Townsend str., Buffalo, N. Y.

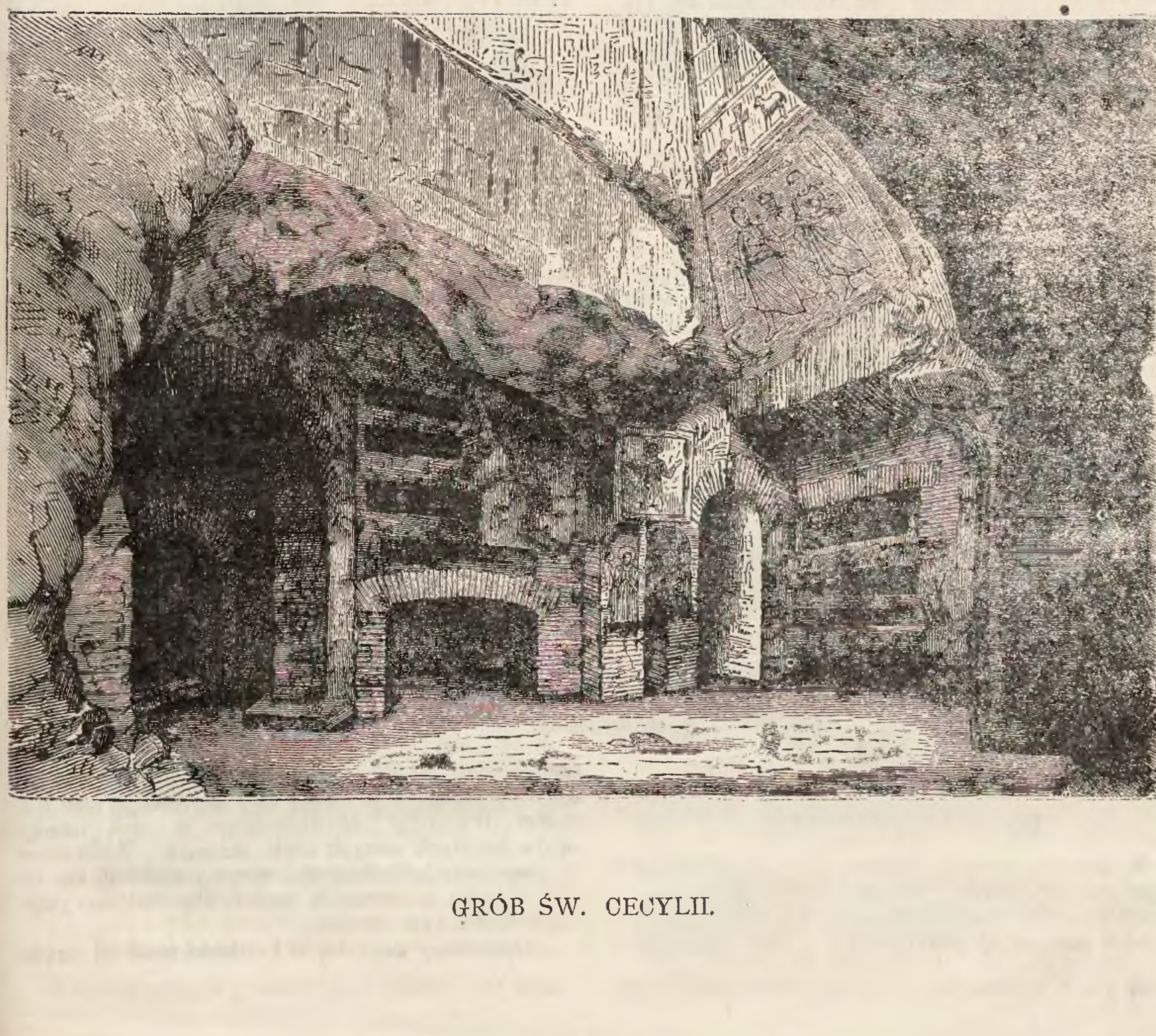
NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 65. DETROIT, MICH., 27-go LISTOPADA 1892 ROKU. TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



GRÓB ŚW. CECYLII.

Pogadanki o wychowaniu

WAŻNOŚĆ WYCHOWANIA.

Kto ma młodzież w ręku, ma przyszłość, powiedział jeden ze znakomitych ludzi. Prawdy tej chyba nie potrzeba dowodzić, jest ona widoczną i sprawdza się w codziennem naszem życiu. Młodzież—to przyszłi ob ywa cle—to nasi następcy—oni kiedyś po nas obejmią stanowiska jakie im Opatrzność przeznaczy. Wychowanie właśnie ma przysposobić człowieka do tego, aby mógł spełnić dobrze zadanie jakie mu kiedyś wskazanem będzie, wychowanie ma rozwinąć siły ciała i ducha ludzkiego, aby kiedyś był w stanie spełnić swój obowiązek—wychowanie ma uczynić człowieka użytecznym ludziom a miłego Bogu.

Ten odpowiedzialny ale i pełen zasług obowiązek ży przedewszystkiem na rodzicach -

Im to Opatrzność w szczególniejszy sposób powierzyła ten wdzięczny ale pełen trudów obowiązek.

Żyjemy w czasach, kiedy niewierny umysł ludzki kusi się o to, by wydrzeć Kościołowi berło mistrzostwa w prawie udoskonalenia człowieka; kiedy każdy zapominając o tem, że doskonałość będąca wyłączną własnością Boga, przez Niego samego określoną być tylko może, czuje się powołanym, do tworzenia zasad i praw doskonałości. Każdy pragnąłby widzieć człowieka na swój sposób doskonałym, każdemu się zdaje, iż otworzy nową epokę doskonałości; gubi się też w najprzeróżniejszych teorjach wygłaszanych szumnie i patetycznie, lecz gdy miłość własną odrzuci, przyznać musi, że to nader słabe i blade, w obec owej wielkiej zasady doskonałości, podanej przez naszego Mistrza, „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.“

Kto ma prowadzić do tej doskonałości? Kto ma być stróżem kto nauczycielem? Kościół i rodzina. Ich to obowiązkiem zaszczepić w sercu człowieka pojęcie prawdziwej doskonałości odrodzić go i według myśli Boga wychować. One otrzymały od Stwórcy to święte posłannictwo, Bóg je łaską Ducha Ś-go i błogosławieństwem sakramentalnem uzbroił, by swemu zadaniu sprostały, i połączyły nas z Nim przez jedyny związek jaki nas łączyć może, przez doskonałość.

Jak Kościół z tego obowiązku mistrzowania nam w doskonałości wywiązuje się, sądzę że zbytecznem byłoby mówić, boć całe życie, począwszy od kolebki aż do łoża śmiertelnego, kiedy nas umocnionych Olejem świętym Bogu oddaje, najlepszym tu będzie dowodem. Pozostaje więc, jeszcze drugi mistrz i nauczyciel doskonałości, rodzina, i zarazem pytanie, czy i ona z równą troskliwością i gorliwością swe posłannictwo spełnia. Drogi któremi kroczy dzisiejsze społeczeństwo, zbyt są dalekie od doskonałości, najkardynalniejsze zasady religji i moralności zostały przez wielu zaniedbane, lub pogardliwie zdeptane. Im szybcej umysł ludzki postępuje w krainie wynalazków, przemysłu i wiedzy, tem więcej serce cofa się z pola cnoty i Wiary świętej; im znakomitszemi zdobyczami na polu wiedzy szczyci się nasz rozum, tembardziej człowiek spanoszony i hardy odrzuca te prawa i przepisy, które podstawą czynów ludzkich być winny. Znikło prawdziwe poczucie cnoty i zdaje się wielu, jakoby istniały granice, po za któremi wolno nam być niecnoltiwymi. Ogólny ten i fałszywy prąd mimowolnie nasuwa pytanie, gdzie źródła złego szukać należy? Odpowiada na to niedawno zmarły biskup Orleanu: „Zawszem to myślał“ powiada on, że przetrworzyłaby się ludzkość, gdyby przetworzono wychowanie Ludzi zsyła niewątpliwie Bóg sam, ale—Bóg tak chce—wyrabiaich wychowanie.“ A któżto kierownikiem wychowania? czy szkoły, czy życie publiczne? Nie! — głównie i przeważnie rodzice. Oni to, wraz z pokarmem, wlewają w duszę dziecięcia miłość cnoty Oni zakładają najpierwsze podwaliny moralności. Na nich też spada najgłówniejsza odpowiedzialność za dalsze czyny człowieka. To miał zapewne na myśli starożytny poeta gdy wyrzekł, że „z dobrych i cnotliwych dobrzy i cnotliwi się rodzą.“ Bo czyżby to miało stanowić ostateczny wyraz obowiązków rodzicielskich, by rumieniec dobrobytu wyróżniał twarzyczki ich dziatek, od zbladłych i zwiędłych twarzy biedaków? by świąteczna sukienka odbijała od łachmanów nędzarzy? by oddawszy dziecię do szkoły, jej wyłącznie poruczyli wychowanie człowieka? Nie! Rodzice to jedyni kierownicy wychowania, reszta służyć im winna za środki, których pomocy i współudziału ku dokładnemu wykształceniu człowieka używają. Dla tego też Bóg i ludzkość w nich czci zacnych synów i córki, lecz zarazem na ich ramiona składa brzemię potępienia na czyny występnych. Jeżeli tak jest, źródła więc złego szukać należy przeważnie w rodzinie, czyli raczej w zaniedbaniu obowiązków rodzicielskich. Zamiast więc próżnych skarg i narzekań, należy nam wnijść samym w siebie, a widząc tutaj najgłówniejsze źródło złego, które wszystkich przeraża, rozpocząć reformę od siebie, bo „sprężyste wychowanie pokoleń rodzących się, może według słów wyżej wspomnionego biskupa, wszystko podnieść, wszystko ocalić!“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

DZIADY.

ADAMA MICKIEWICZA.

Wielki nasz śpiewak, Mickiewicz, napisał jedną księgę pod nazwiskiem „Dziady“. Opisuje on tam, jak na Litwie lud dawniej w czasie dnia zadusznego obchodził uroczystość przechowaną z lat dawnych. Dziady, obchód to jeszcze z czasów pogańskich został u ludu przechowany. Nazywały się dlatego tym wyrazem „Dziady“, że obchodzono w nich pamięć ojców zmarłych starych czyli dziadów. Zastawiono na cmentarzu jadła i napoje, wszyscy schodzili się razem, a jeden ze starszych, guślarz albo kobziarz przewodniczył w tym zebraniu.

Opowiemy wam dziś w krótkości treść tej części

Dziadów, opisującej właśnie obchód w czasie dnia zadusznego, bo wiele ślicznych myśli w niej znajdziemy.

Zapewnie, że opowiadanie to nasze nie może być równie piękne jak słowa Mickiewicza, ale że nie każdy z was może Dziady odczytać, to nieźle będzie, jeśli choć w ten sposób z niemi się zapozna.

W kaplicy cmentarnej — wieczorem zebrali się wieśniacy razem. Jakaś trwoga i smutek ogarnia ich. Mówią też razem:

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie? co to będzie?...

Na to stary gęślarz każe im zamknąć drzwi od kaplicy, w oknach zawiesić zasłony, pogasić światła, by tylko blade światło księżyca przeciskało się do wnętrza.

Wszyscy zebrani znów wołają:

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie? co to będzie?

Na to gęślarz przemawia do dusz zmarłych:

— Dusze odeszłe z tego świata — wy coście poszły w świat drugi... daleko od nas... przybądźcie tu teraz... My — zebraliśmy się tutaj, aby wam nieść pomoc m o d l i t w ą i j a ł m u ż n ą. Co wam bardziej potrzebne — dajcie nam znać. Chcemy wam ulgę przynieść w cierpieniach czyścowych.

Potem zapala starzec garść przędziwa, podmuchuje go, by wzleciało w górę i dodaje:

— Wy — coście krótko na ziemi żyły — dusze... odeszłe prędko z tego świata -- przybądźcie.

Mi a chwila,a zebranym w górze ukazuje się dwoje dzieci-aniołków. Jeden z aniołków zwraca się do wieśniaczki na boku i śpiewa:

Do mamy lecim, do mamy,
Cóż to mamo, nie znasz Józia?
Ja to Józio, ja ten samy,
A to siostra moja Rózia.
My teraz w raju latamy,
Tam nam lepiej niż u mamy.
Patrz, jakie główki w promieniu,
Ubiór z jutrzenki światełka.
A na obojem ramieniu
Jak u motylków skrzydełka,
W raju wszystkiego dostatek,
Co dzień to inna zabawka,
Gdzie stąpim, rozkwita kwiatek,
Gdzie dotkniem wypływa trawka,
Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy nas nuda i trwoga,
Ach! mamo! dla twoich dziatek
Zamknięta do nieba droga.

Na te słowa wszyscy bardzo się zdumieli a stary gęślarz pyta, czego im potrzeba by mogły pójść do nieba?... Czy ciastek, cukrów — słodyczy?... A wtedy dzieci-aniołki odpowiadają:

— Dlatego nie możemy być w niebie, bo nas matka zanadto pieściła, bo nas nie przyzwyczajała do pracy. Życie nasze było zanadto szczęśliwe. A

Słuchajcie i zważcie u siebie,
Że wedle Boskiego rozkazu,
K t o n i e d o z n a ł g o r y c z y n i r a z u
N i e d o z n a s ł o d y c z y i w n i e b i e.

Wszyscy zebrani powtarzają za dziećmi te ostatnie słowa, a starzec dawszy dzieciom d w a z i a r n a p i e p r z u wybawia ich od tęsknoty. Aniołki unoszą się i znikają, a zebrani wszyscy znów śpiewają:

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie? co to będzie?

Starzec znów zapalił smolny pal łuczywa i woła:

— Przybądźcie wy duchy — obciążeni ciężkim — najcięższym grzechem, może nasza jałmużna lub modlitwa zdoła wam jaką ulgę przynieść.

Na to--jakby grobowy głos z za okna kaplicy woła:

— Hej! kruki, sowy orlice!
O wy przeklęte żarłoki!
Puście mnie tu przed kaplice,
Puście mnie choć na dwa kroki...

Obrócili się wszyszcy w tę stronę i z przerażeniem ujrzeli za oknem postać bladą — chudą — zbolałą. Był to mężczyna dostatnie ubrany — wyrywał się z otaczających go kruków i wron naokół, a ptactwo to bijąc w skrzydła czarne uderzało raz po raz na niego krwawiąc go i dzióbiąc bezlitośnie.

— Nie poznajecie mię, spytało widmo — wszak to ja wasz pan... dopiero rok trzeci jak umarłem... Ach!... okropne męki cierpię. Za to, że byłem skąpy i bezlitośny, żem niejeden raz nie dał wsparcia bliźniemu, że biednej wdowie nie dałem jałmużny, sierót nie wsparłem; dziś ciało moje kruki, sowy i orlice szarpią... Dajcie mi, dajcie choć dwa ziarna przenicy.

Ale na to ozwały się ptaki przeraźliwym głosem:

— Nic nie pomoże — co dacie my zjemy — za brak litości nie otrzyma odpuszczenia — będziemy go szarpać...

Stary gęślarz i wieśniacy zebrani chcieli podać duchowi pana jałmużnę, ale darmo — ptaki wszystko im z rąk wydzierały. Wtedy rzekło widno:

Tak muszę dręczyć się wiek wiekiem!
Sprawiedliwe zrządzenie Boże!
B o k t o n i e b y ł n i r a z u c z ł o w i e k i e m,
T e m u c z ł o w i e k n i e p o m o ż e.

Znikło widno — w kaplicy zapanowała cisza — wszyscy zebrani znów zawołali:

— Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, .
Co to będzie? co to będzie?

— Podajcie mi tu wianek, rzekł gęślarz — zapalam go — teraz wzywam ducha tego, co pośrednio zawinił, ani bardzo ciężkim grzechem się nie splamił. Może mu nasza jałmużna co pomoże.

Wianek zapłonął — dym wonny uniósł się w górę, a z poza mgły dymu wychiliła się śliczna postać młodej dziewczyny ubranej w białą sukienkę i wieniec róż na głowie. Przed nią szedł biały baranek.

Dziewczynka poczęła opowiadać:

— Jestem Zosią z tej wioski — umarłam dziewczyną szczęśliwą, a za to, żem życie moje przeigrala i przebawiła, a pracą się nie utrudniła, nie mogę tu znaleść spokoju. Tylko za kwiatkami, motylami i ptaszkami biegałam po łące. Stronilam, od tego wszystkiego, co mnie przerażało trudem lub mozołem, a teraz choćbym chciała zaznać choć jedną przykrość, nie mogę.

| Więc czegoż ci trzeba duszyczko?... Są tu pączki, ciasta, mleko i jagódki i owoce... czego ci trzeba abyś mogła wejść do nieba?...

— Pragnę, abym mogła być choć chwilę, na ziemi — bym mogła z tymi co mnie kochali chwilę prze-

pędzić; ale próżne jej wołanie. Co do niej wieśniacy ręce wzniosą, ona się oddala— oddala. —

Znikła — nie dostawszy czego pragnęła.

Jeszcze gęślarz wzywa ducha — staje inny... nic nie mówiący, a wreszcie obrzęd się kończy.

Oto wkrótkości opowiedziana treść Dziadów. Jest to bezwątpienia rzecz fantastyczna — bajeczna. Ale jako utwór poety wielkiego powinna być nam znana. Nikt z was nie wierzy w duchy i każdy wie, że „k t o r a z z i e m i ę p o r z u c i, n i g d y d o n i e j n i e w r ó c i", więc wiemy, że cały obraz ten jest nieprawdopodobny. Ale każdy może sobie nie raz jeden wspominać — że, aby dusza mogła wejść do nieba, potrzeba by była nawet bez takiej drobnej winy jak owa Zosia ze wsi... Jadwiga Z.

O ZŁOTYCH TŁACH.

O OJCOWIZNĘ

CZYLI

JAK SOBIE JEDEN CHŁOP Z NIEMCAMI PORADZIŁ.

Z POWIEŚCI

BOLESŁAWA PRUSA

p. t.

„PLACÓWKA."

Chodziły tu niemce, chodziły odmieńce:
„Sprzedaj chłopie rolę, będziesz miał czerwieńce!"
—„Nie sprzedam ci roli! Weź niemcze talary,
„Kto ziemię sprzedaje, nie naszej ten wiary."
Maryja Konopnicka.

I. Ślimakowa zagroda.

Chłopi ze wsi żartowali ze Ślimaka, że mieszka na wygnaniu, jak budnik. Prawda, że do kościoła — mówili—bliżej mu niż nam, ale za to nie ma do kogo gęby otworzyć.

Bo i w samej rzeczy, posiadłość Józefa Ślimaka jest jak pustelnia, daleko ode wsi i dworu. Obejmuje ona dziesięć morgów ziemi ornej. Wschodnią częścią grunt Ślimaka przytyka do łąk dworskich i rzeki Białki, a zachodnią do drogi bocznej, co, jak żółta wstęga, przepasuje dolinę w ukos i łączy dwór i wieś dolińską z inną wsią, która leży wyżej na równinie i posiada parafialny kościół.

Przy owej drodze mieszczą się budynki Ślimaka. Jest tam chata, zwrócona jednemi drzwiami do gościńca, drugiemi do podwórka, jest stajenka z oborą i chlewkiem, nakryte jednym dachem, jest stodoła i wreszcie szopa na wozy. Za tą zagrodą widnieją pola Ślimakowe, po wzgórzach rozłożone.

Na najwyższym pagórku z sosną na szczycie widać często biało przyodzianego parobka, jak w parę koni orze ziemię, — albo żonę Ślimaka i dziewczynę najmitkę, obie w czerwonych spodnicach, jak kopią kartofle. Między wzgórzami trzynastoletni Jędrek Ślimaków zwykle pasie krowy, wywracając przytem kozły, a młodszy od niego Stasiek, z białemi jak len włosami, włóczy się po wąwozach, albo, siedząc na pagórku pod sosną, patrzy na dolinę.

Niezawsze jednak było tak ludno na gruncie Józefa Ślimaka, niezawsze był on dziesięcio-morgowym gospodarzem. Był czas, że Ślimak miał ledwie siedm morgów gruntu, a w chacie tylko żonę. Wkrótce jednak żona powiła syna Jędrka, a gospodarstwo, skutkiem układu o służebności, powiększyło się o trzy morgi ziemi.

Powiększenie rodziny i gospodarstwa zmusiły chłopa do kupienia krowy, wieprzka i wynajmowania wiejskich komorników do robót koło swojej ziemi.

W kilka lat przyszedł na świat drugi syn. Wówczas Ślimakowa zgodziła sobie na próbę do pomocy sługę wyrobnicę, Sobieską. Próba przeciągnęła się do trzech kwartałów, poczem, stęskniona za karczmą Sobieska uciekła w nocy na wieś, jej zaś miejsce zajęła „głupia Zośka", znowu na pół roku. Ślimakowej wciąż zdawało się, że po ukończeniu najpilniejszej roboty będzie mogła obejść się bez sługi.

„Głupia Zośka" przesiedziała u nich około sześciu lat, lecz, choć następnie poszła na służbę do dworu do świń, w chacie jednak roboty nie ubyło. Przyjęła więc gospodyni piętnastoletnią sierotę, Magdę, która, chociaż miała swoją krowę, kilka zagonów ziemi i pół chaty, wolała jednak pójść między ludzi, niż siedzieć na ojcowiźnie. Mówiła, że stryj za mocno ją bijał; dalsi zaś krewni umieli tylko zachęcać ją do pokory, twierdząc, że im stryj więcej kijów połamie, tem dla niej będzie lepiej.

Ślimak wciąż sam pracował około roli, rzadko wynajmując robotników. W chwilach wolnych chodził do dworu, albo żydkom, mieszkającym w osadzie, przywoził towary z miasta. Dwór jednak coraz częściej wzywał go do roboty, więc Ślimakowi już nie wystarczali dzienni najemnicy i począł oglądać się za pomocnikiem stałym.

Pewnej jesieni, kiedy żona suszyła mu ciągle głowę o parobka, zdarzyło się, że wracał ze szpitala Maciek Owczarz, któremu wóz wykręcił nogę. Kalece wypadła droga koło chaty Ślimaków, a że był nędzny i zmęczony, więc usiadł na kamieniu, przy wrotach i zaczął miłosiernie spoglądać na sień chałupy. Tam właśnie gospodyni tarła dla trzody gotowane kartofle, takie dobre, że ich smak wraz z kłębami pary rozchodził się po całym gościńcu. Owczarza aż zakręciło w dołku od tych zapachów i już wcale nie mógł podnieść się z kamienia.

— To wy Owczarzu?— odezwała się Ślimakowa, ledwie poznawszy nieboraka w łachmanach.

— Juści ja—odpowiedział nędzarz.

— Gadali we wsi, że was zabiło.

— Gorzej niż zabiło — westchnął Maciek — bo mnie oddali do szpitala. Czemużem ja nie został na miejscu pod wozem! miałbym już dziś niezawodnie nocleg i głodu-bym nie cierpiał....

Gospodyni zamyśliła się.

— Żeby człowiek był pewny, — rzekła po chwili —że nie zamrzesz, to możebyś i u nas został parobkiem?....

Biedak zerwał się z kamienia i przeszedł do chaty, wlokąc za sobą nogę.

— Co mam zamrzeć!— zawołał. — Zęby przecie mam zdrowe i robić mogę za dwóch, bylem się trochę odgryzł. Dajcie mi barszczu z chlebem, a ino zjem, urąbię wam bodaj furę drzewa. Potrzymajcie mnie z tydzień na próbę, a wszystkie te góry zaorzę. Będę wam służył za stare odzienie i łatane buty, bylem się miał gdzie przytulić na zimę...

Tu owczarz zamilkł, zdziwiony, że tak dużo nagadał, bo z natury był małomowny. Ślimakowa obejrzała go najpierw ze wszystkich stron, potem go nakarmiła, a zobaczywszy, że zjadł miskę barszczu, a drugą kartofli, kazała mu umyć się w rzece. Gdy zaś mąż wrócił wieczorem do domu, przedstawiła Maćka jako parobka, który już drew urąbał i nakarmił bydło.

Ślimak w milczeniu wysłuchał tego, co się stało. A że miał serce pełne litości, więc rzekł po namyśle:

— To se zostań u nas człowieku. Nam będzie lepiej, tobie będzie lepiej; nam będzie gorzej, tobie będzie gorzej. A jak kiedy, Boże nie daj, całkiem zabraknie chleba w chałupie, to trafisz se tam, gdziebyś trafił i dzisiaj. Wypoczętego zresztą każdy prędzej weźmie do roboty.

Takim sposobem dostał się do zagrody nowy mieszkaniec — cichy jak mrówka, wierny jak pies i, choć kaleka, pracowity za dwa konie.

Był kwiecień. Ślimak zaprzągł kasztanki do jednej brony, przyczepił do niej drugą i pojechali zwolna. Minęli zieloną łączkę za stajnią, wdrapali się na popielaty bok wzgórza i dostali się na samą górę.

Patrząc na nich przez wierzch stajni, zdawało się, że chłop i para kasztanków ze zwieszonemi łbami włóczą się po błękicie niebieskim, sto kroków tam i sto kroków napowrót. Ile razy zawrócili, przed nimi zrywało się gniewnie świergoczące stado wróbli i jak chmura leciało po za nich, na kraniec przeciwny. Czasami siadało z boku, zawsze krzycząc i dziwiąc się, że Ślimak zasypuje ziemią tyle pięknego ziarna.

,,Głupi chłop! głupi chłop!.... Cóż to za głupi chłop!"....—wołały wróble.

— Aha!— mruknął Ślimak, wywijając batem. — Żebym ja słuchał was darmozjadów, to nawet wy zmarnielibyście pod płotem. Oni tu jeszcze będą wydziwiali, próżniaki!

Już to wesela nie miał Ślimak przy swej pracy. Nie dość, że wróble z wrzaskiem mu wydziwiały, że kasztanki wzgardliwie wywijały mu ogonami pod nosem—jeszcze brony, zamiast iść naprzód, opierały mu się z całych sił i lada kamyk, lada garstka ziemi na swój sposób stawiała mu przeszkodę. Oto co kilkanaście kroków utykają znużone kasztanki, a gdy Ślimak krzyknie: wio, dzieci!—konie wprawdzie ruszą, ale znowu brony ich buntują i ciągną wtył. Nawet ziemia stawia mu opór, niewdzięcznica.

— Od świni gorszaś!—mruczał chłop. — Żebym tak świnię skrobał zgrzebłem, jak ciebie bronami, nietylko spokojnie by się układła, ale jeszcze chrząknęłaby na podziękowanie. A ty wciąż się jeżysz, jakbym ci robił krzywdę!....

Utopił palce we włosy, aż mu czapka zsunęła się na lewe ucho i wstrzymał konie, chcąc rozejrzeć się i smutne myśli pogubić gdzie na polach.

Między chatą a gościńcem Jędrek kopał ziemię motyką i od czasu do czasu rzucał kamieniami na ptaki, albo śpiewał:

Uh!.... jak ja se urznę
Krakowiaka z nogi,
Pójdą wiechcie z butów
A drzazgi z podłogi!

Ślimak odwrócił się ku łące i zobaczył swoją kobietę, jak schylona pod mostem, w koszuli i lekkiej spódnicy, prała szmaty kijanką, aż echo rozlegało się po dolinie. Na łące był i Stasiek, ale już opuścił matkę i szedł w górę rzeki, do jarów. Niekiedy klękał nad brzegiem i oparty na rękach, długą chwilę patrzył i patrzył w wodę.

— Ciekawość co on tam tak wypatruje? — szepnął Ślimak z uśmiechem. Stasiek był to jego syn ukochany, a przytem dziecko osobliwe.

Ślimak wywinął batem i konie ruszyły. Znowu zawarczały brony, wróble znowu frunęły mu nad głową, wiatr znowu świstał w badylach, ale chłopu już inne myśli zaczęły snuć się po duszy.

— Ileż ja mam gruntu?—myślał.— Dziesięć morgów, a w tem łąki ani okrucha. Gdybym obsiewał co rok tylko sześć albo siedm morgów, a resztę ugorował, z czegóżbym wykarmił moją biedotę? A parobek—on tyle zjada, co i ja, i — choć kulawy, bierze piętnaście rubli zasług. Magda mniej zje, ale i tyle robi, co pies napłakał. Całe szczęście, że mnie choć wołają do dworu, czy żydzina jaki zgodzi z furmanką, czy kobieta sprzeda masła i jaj, albo wieprzka utuczy. I co z tego razem? Miłosierdzie boskie, jeżeli schowasz do skrzyni za cały rok pięćdziesiąt rubli. A przecież kiedyśmy się pobrali i setce nie dziwował się człowiek....

— Dajże tu ziemi nawozu, kiedy ci ledwie starczy chleba dla własnej gęby, a siano i owies musisz kupować we dworze. Niechby dworowi przyszła ochota nie sprzedać paszy, albo nie zawołać cię do roboty, to co? Choć zdechnij z głodu, a bydło wypędź na rynek....

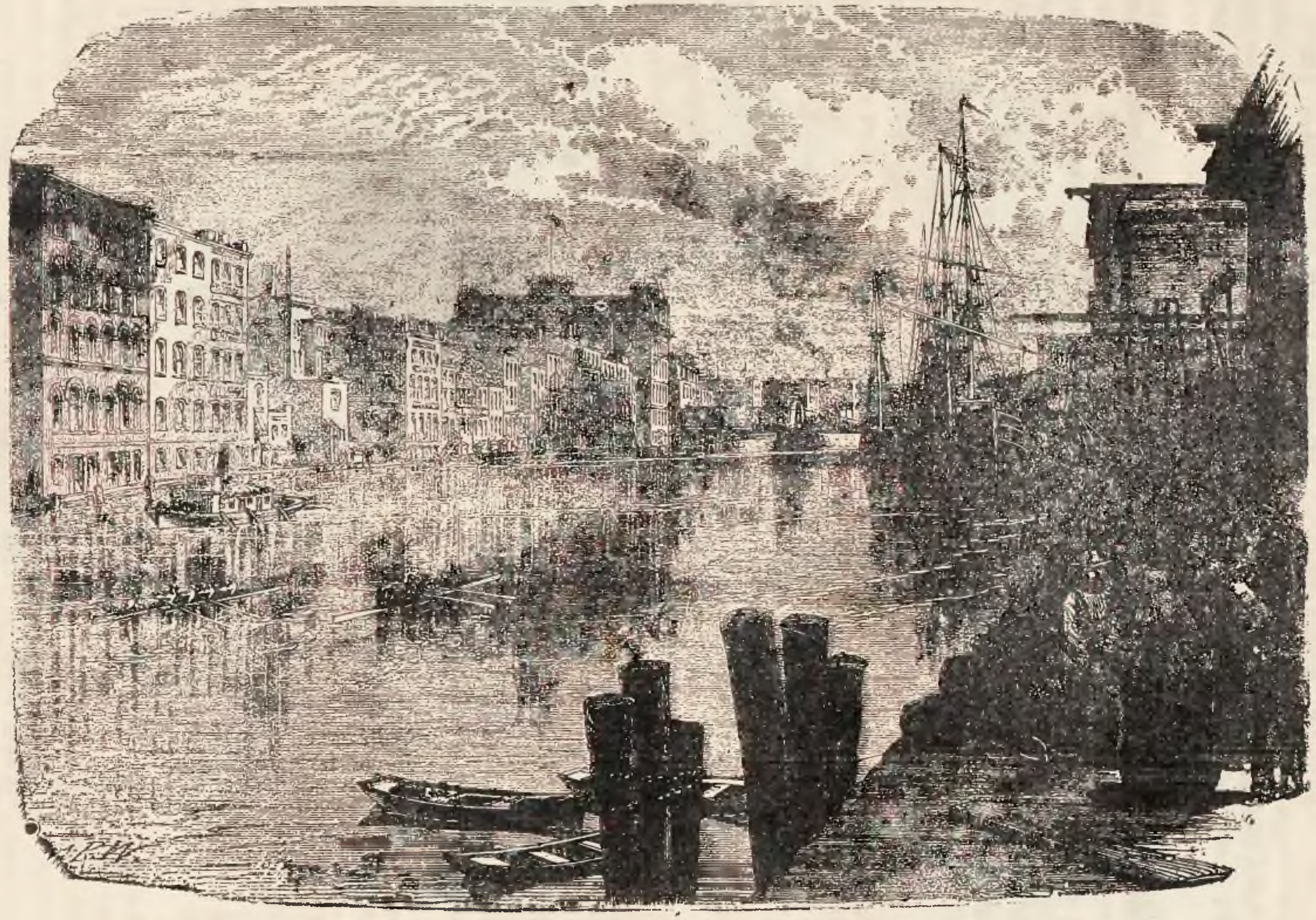
— Przecie ja—dumał Ślimak—niemam tyle gruntu co Grzyb, albo Łukaszek, albo Sarnecki. To panowie! Jeden ze swoją babą jeździ do kościoła wózkiem, drugi chodzi w kaszkiecie, jak bednarz, trzeci co roku chciałby wójta obalić i sam przyczepić się do łańcucha. A ty człeku bieduj na dziesięciu morgach i jeszcze ekonomowi kłaniaj się do samej ziemi, żeby pamiętał o tobie.

Niech tam se już idzie, jak szło do tych czasów! — zakończył. — Łatwiej być księdzem na włóce, niż dziadem na zagonie. Żebym tak miał więcej bydła i łąkę, to dworu nie prosiłbym o łaskę i koniczyny bym nawet posiał....

Na gościńcu podniósł się tuman pyłu. Ślimak spostrzegł go i zobaczył dwa jakby cienie: jeden wysoki, a drugi podługowaty. Podługowaty szedł za wysokim i kiwał głową.

— Ktoś krowę wiedzie— pomyślał chłop — ale przecie nie na targ?.... Co to za krowa?.... Wio, dzieci!... Oj, żebym ja tak miał jeszcze jedną krowinę i choć oto ten kęs łąki!....

Zjechał ze szczytu wzgórza i począł bronować jego spadek zwrócony do Białki. Nad rzeką zobaczył Staśka, ale za to stracił z oczu swoją zagrodę i chłopa z krową. Ręce opadały mu, nogi ledwie wlokły się ze zmęczenia, ale najbardziej ciężyła mu myśl, że on nigdy dobrze nie odpocznie. Skończy swoją robotę,



MILWAUKEE PRZED POŻAREM.

musi iść do dworu,—skończy we dworze, musi iść do miasteczka, bo i z czegoby żył?

Już z pół godziny chodził po nowem miejscu za bronami, cmokając na konie, gdy nagle usłyszał:

— Józef! Józef!......

I zobaczył na wzgórzu swoją kobietę.

— No, a co tam?—spytał chłop.

— Wiesz ty, co się stało?....— rzekła zadyszana gospodyni.

— Skądże mam wiedzieć?—odparł chłop trochę zaniepokojony.—Czyby nowy podatek?—przemknęło mu przez głowę.

— Przyszedł do nas stryj Magdy, wiesz, ten Grochowski, Wojciech!...

— Może chce zabrać dziewuchę? to niech ją bierze.

— Ale, jemu tam akurat dziewucha w głowie! Przyszedł z krową i chce ją sprzedać Grzybowi za trzydzieści pięć rubli papierkami i srebrnego rubla na postronek. Śliczności krowa, mówię ci.

— Niech ją sprzedaje, cóż mnie do niej?

— To ci do niej, że my ją kupimy — rzekła Ślimakowa stanowczym głosem.

Chłop spuścił bat ku ziemi i, przechyliwszy głowę, spoglądał na żonę.

Jakkolwiek dawno wzdychał do trzeciej krowy, przecie wydatek na nią kilkudziesięciu rubli i tak nagła zmiana w gospodarstwie, wydały mu się rzeczą okropną.

— Złe w ciebie wstąpiło, czy co?—zapytał.

Baba ujęła się pod boki.

— Co we mnie miało złe wstąpić?—mówiła, podnosząc głos.— Cóż to — mnie już nie stać na krowę? To Grzyb swojej babie kupił wózek, a ty mi bydlęcia żałujesz?.. Są przecie dwie krowy w oborze, a boli cię o nie głowa?.. A miałbyś ty całą koszulę, żeby nie te stworzenia?

— O la Boga! — jęknął chłop, któremu szybka mowa żony poczęła mieszać myśli. — A czemże ty ją wykarmisz, bo mi przecie ze dworu więcej paszy nie sprzedadzą. No, czem?—pytał.

— Weź od dziedzica w arendę tę oto łąkę, a będziesz miał paszę — odpowiedziała żona, wskazując na płat trawy między gruntami Ślimaka i Białką.

Chłop pragnął tego z całej duszy, ale i lękał się nie wiedzieć czego.

— Bój się Boga, Jagna, co ty gadasz? Jakże ja wezmę łąkę w arendę?—pytał.

— Pójdź do dworu, poproś pana, zapłać czynsz za rok i tyle.

— Zwaryowała baba, jak mi Bóg miły! Przecie dziś nasze bydlę z tej samej łąki szczypie trawę darmo; a jak zapłacę czynsz, to co?.. To już nie będzie darmo.

— Jak zapłacisz czynsz, te będziesz miał trzecią krowę.

— Choroba mi po niej, kiedy i za łąkę i za nią trzeba płacić. Nie pójdę do dziedzica......

Żona przysunęła się i zajrzała mu w oczy.

— Nie pójdziesz?....—spytała.

— Nie pójdę.

— No to ja i w domu zdybię paszy, a wtedy pójdziesz do samego djabła, nietylko do dziedzica, jak ci zbraknie dla koni. A tej krowy z chałupy nie wypuszczę i kupię ją......

— To se kupuj.

— Kupię, ale ty stargujesz, bo ja nie mam czasu namawiać Grochowskiego i nie będę z nim piła wódki.

— Pij, namawiaj! kiedy ci się zachciało krowy! —wołał Ślimak.

Rozgniewana kobieta wyciągnęła rękę i grożąc nią, mówiła:

— Józek, ty mi się nie buntuj, kiedy sam nie masz dobrego zastanowienia! Ty mnie słuchaj. Frasujesz się codzień, że ci nie starczy nawozu, klekoczesz mi głowę, że ci trzeba bydlęcia, a kiedy przyszedł czas, kupić go nie chcesz. Przecie te krowy, co już są, nic cię nie kosztują i jeszcze dają pieniądze z nabiału, więc i tamta ci pieniądze przyniesie, ino mię słuchaj. Mówię ci, słuchaj mię!.. Kończ robotę, przychodź do izby i krowę mi wytarguj, bo inaczej znać cię nie chcę......

To powiedziawszy odeszła, a chłop porwał się za głowę.

— A dolaż moja z tą babą! — lamentował. — Gdzie ja nieszczęśliwy potrafię wziąć łąkę w arendę?.. Toż dziedzic nawet gadać ze mną o tem nie zechce.... I trawę do tych pór mieliśmy darmo, ile jej bydlątko uszczypnęło, a teraz co?... Uparła się baba mieć krowę, zacięła się, a ty choć bij łbem o ścianę.... Pocóżem się nieszczęśliwy urodził, pocom na ten świat przyszedł, żeby ino z każdej strony mieć zmartwienie!... Wio, dzieci!......

Słońce już chyliło się ku zachodowi, kiedy Ślimak przeniósł brony na ostatnie poletko, tuż przy gościńcu. W tej chwili krowa, którą miał kupić, ryknęła; głos jej podobał się chłopu i nawet trochę pogłaskał go po sercu.

— Jużci co trzy krowy, to nie dwie— pomyślał. —Przy tylim dobytku to i ludzie inaczej uszanowaliby człowieka. Tylko najgorzej z pieniędzmi i z łąką Ha, samem sobie winien......

Przyszło mu na myśl, ile on razy, położywszy się na ławie, zamiast spać, układał sobie różne rzeczy w głowie i opowiadał o nich żonie? Ile razy mówił, jako musi zaprowadzić sześć pól i siać koniczynę? A ile razy chwalił się, jak to mu ludzie radzą żeby zimą robił wozy i gospodarskie statki, do czego miał tyle zgrabności?.... Wreszcie nie on że sam wzdychał do trzeciej krowy, nie on chciał brać łąkę w arendę?...

Żona słuchała tego cierpliwie, słuchała rok, dwa, trzy lata, aż nareszcie dzisiaj — każe mu kupić bydlę i wynająć łąkę zaraz, natychmiast. Jezu miłosierny, jaka to twarda kobieta! Ona jeszcze zapędzi go kiedy do siania koniczyny, albo do robienia wozów.....

Dziwny był chłop ten Ślimak. Na wszystkiem się rozumiał, nawet na żniwiarce; wszystko robił, nawet przejście do płodozmianu na swoich gruntach, ale niczego sam nie ośmielił się wykonać, dopóki go kto gwałtem nie napędził.

Ślimak skończył robotę i zawrócił konie do domu. Całą uwagę zaprzątnęła mu krowa i łąka. A gdyby też naprawdę jedną kupić, a drugą wydzierżawić?.... Ciarki przeszły mu po plecach na myśl, że może spełni się to, o czem od tylu lat rozmyślał.

Jeszcze jedna krowa i dwie morgi łąki, toż to ze trzydzieści rubli zysku na rok. Możnaby ziemię lepiej wynawozić, zboża więcej sprzedawać, a na zimę sprowadzić dziada do domu, ażeby chłopców czytać uczył.... A coby powiedzieli inni gospodarze na taki przybytek? Z pewnością ustąpiliby mu więcej niż dzisiaj miejsca w kościele i w karczmie.... A jakby to można odpoczywać sobie przy takim majątku!......

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Mądry sędzia.

Mądry łatwo znajdzie na wszystko sposób. Nad czem inny sobie głowę dość namozoli --- to mądry łatwo w jednej chwili wykona.

Opowiadają też takie zdarzenie z lat dawnych.

W Arabii, kraju daleko na wschód od nas leżącym, był pewien Arab poczciwy a ubogi. Ten gdy umierał, rzekł do swoich trzech synów:

--- Wszystko co mam, to jest 17 wielbłądów, zostawiam wam. Podzielcie się ale tak: najstarszy dostanie połowę, średni trzecią część, a najmłodszy dziewiątą część.

Po śmierci ojca, synowie poczęli rozmyślaś jak by ten podział urządzić.

--- Ja --- mówił najstarszy --- biorę 9 wielbłądów.

--- Przecież połowa 17 nie jest 9 --- wołali bracia --- weź 8 wielbłądów.

--- Połowa 17 nie jest 8, znów opierał się najstarszy, jest 8 i pół, ale czyż będziemy wielbłąda dzielić na połowę?

Radzili, radzili, wreszcie się pogniewali i dalejże do sądu.

Gdy przyszli przed Kadego (tak się w Arabii sędzia nazywa) opowiadają mu całą sprawę.

Wysłuchał sędzia spokojnie, pomyślał i rzekł:

— Znałem waszego ojca. Kochałem go nawet bo był poczciwy człek. Dla tej jego pamięci nie chciałbym, aby synowie jego o marny spadek mieli się z sobą kłócić. Nie mogę inaczej was tu rozrządzić jak tylko w ten sposob, że wam daruję jednego wielbłąda, a wtedy łatwo podział wypadnie.

Synowie podziękowali serdecznie Kademu, wrócili do domu i poczęli się dzielić.

— Teraz jest wiąlbłądów 18, połowa mnie to jest 9, biorę sobie, mówił najstarszy.

—Trzecia część 18 jest 6, biorę sobie, rzekł średni.

— A ja, dodał najmłodszy, biorę 2 wielbłądy, bo dziewiąta część 18 jest dwa.

Gdy podział został ukończony spojrzeli bracia po sobie z wielkiem zdziwieniem i pytali:

— A to co?...

— Co to znaczy?

— Toć przecie jeden wielbłąd został — właśnie ten darowany.

Jakże to dziwne, bez wielbłąda ani rusz nie mogliśmy się rozrachować, a teraz i my zadowoleni i wielbłąda Kademu oddamy.

--- Istotnie, inaczej stać się nie mogło, mówił po chwili najstarszy: połowa 18 jest 9, 9 a 6 jest 15, do tego wliczyć 2 najmłodszego brata wynosi 17, a więc tego 18tego trzeba oddać.

— Co to znaczy sposób— mówili bracia młodzi i wychwalali sędziego, że tak dobrze ich rozsądził.

Zabawna ta historyjka, nie raz jeden może stać w pamięci, gdy chęci do nauki braknie. Kady, gdyby był gługim nie byłby umiał tak dobrze sprawy załatwić.

Grób św. Cecylii.

(Zobacz rycinę na str. 769)

Znane są powszechnie straszne czasy prześladowań kościoła katolickiego w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Silna jednak, żywa wiara, miłość Boga, wzgarda świata czyniła pierwszych Chrześcijan wzorem doskonałości i poświęcenia dla wiary wszystkiego: mienia, dostatków, zdrowia, życia. W tym świętym nastroju i podniesienia ducha czynili pierwsi chrześcijanie wszystko, aby tylko, mimo ciężkich prześladowań tyranów nie zaniedbać swoich obowiązków względem Boga, względem bliźniego, aby posilać się świętemi Sakramentami, aby zasady nauki świętej przekazać wzrastającemu pokoleniu. Gdy nigdzie nie wolno się było zebrać na mszę świętą, do sprawowania sakramentów świętych, do modlitwy wspólnej, szukali pierwsi chrześcijanie miejsc bezpiecznych i znaleźli je w podziemiach. Tam porobili sobie liczne podziemne kurytarze i tam ukrywali się przed okiem prześladowców. Tam obchodzono tajemnice wiary świętej, tam też składali zwłoki swoje. Podziemia te do dziś dnia pozostały. Rozciągają się one pod całym Rzymem i zawierają wiele drogich relikwii świętych Pańskich i męczenników z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Dziś zwykle nazywamy je katakombami. 22 bm. przypadał dzień św. Cecylii, dlatego też zamieściliśmy rycinę przedstawającą grób jej w katakombach. Mamy tu widok katakomb. Widzimy drzwi do przejścia do innych kurytarzy, poziome zaś, podłużne czarne miejsca, jedno nak drugiem są to groby w ścianie a gdzieniegdzie widzimy umieszczone obrazy wykładane z kolorowych kamyków, które zowiemy mozaiką.

Milwaukee.

(Zobacz ryc. na str. 774)

Donosiliśmy w swoim czasie o wielkiem pożarze miasta Milwaukee, Wis. Zgorzała najpiękniejsza część miasta nad rzeką, której rycinę zrobioną według fotografii zdjętej przed pożarem, czytelnikom naszym zamieszczamy.

Cała ta dzielnica stała się pastwą pożogi, niszczący żywioł przyprawił mieszkańców o milionowe straty, pochłonął wiele ofiar w ludziach — ale, jeżeli nam Bóg pozwoli, za jakich lat niewiele, umieścić znowu rycinę tej samej części miasta, pewni jesteśmy, iż o wiele wspanialej przedstawiać się będzie. Energia, duch przedsiębiorczy Amerykanów, siła charakteru i kapitały nagromadzone wyrównają wszelkie straty. Spalona część Milwaukee powstanie jak fenix z popiołów upiększona, bogata, wspaniała. Mówimy to nie bez zasady, wiedząc jak Chicago zniszczone strasznym pożarem w r. 1872 w oczach naszych z gruzów i popiołów powstało.

TO I OWO.

Chińskie uprzejmości. W Państwie Niebieskiem ostatnim wyrazem dobrego tonu i uprzejmości jest, rozmawiając z kimkolwiek, siebie poniżać, interlokutora zaś wywyższać w słowach przesadnych. I tak naprzykład: jeśli Chińczyk mówi z człowiekiem starszym od siebie, nazywa się: „najszaleńszym z młodszych braci"; jeśli, przeciwnie, ma do czynienia z młodszym, powiada o sobie: „stary głupiec", lub „stary próżniak". Małżonkę swą nazywa „osobą podrzędną" lub nieokrzesanem bydlęciem", o domu swym mówi, jako o „nędznej lepiance„. Jeśli wyraża swój

sąd o czem, powiada: ,,moje niedorzeczne zdanie". Syna zwie ,,marnem płazem". Przemawiając do osoby, zajmującej wysokie stanowisko ,,do stóp jej się ściele", (co i my potrafimy, choć nie jesteśmy obywatelami Państwa Niebieskiego). O cesarzu swym mówi: ,,władca miryadów lat". Gdy mowa o ojcu interlokutora, nazywa go ,,sędziwym, siwobrodym starcem", matkę jego—,,uosobioną słodyczą" lub też ,, źródłem życia wiecznego", córkę,,złotodajną żyłą." Oto próbka podobnej rozmowy pomiędzy dwoma ludźmi, należącymi do wyższych sfer społecznych:

— Jakże się miewa mój czcigodny i sławny przyjaciel i rodak?

— Moja nic nieznacząca, pogardy godna osobistość cieszy się niezasłużonem zdrowiem.

— Gdzie się wznosi kosztowny i wspaniały pałac waszej doskonałości?

— Moja nędzna psia buda stoi w Shanghaf opodal od przystani parowców.

— Czy rodzina waszej doskonałości jest liczną?

— Mam tylko pięciu nędznych potomków.

— Jakże zdrowie waszej młodziutkiej, ślicznej miłej małżonki?

— Ta stara baba omal iż nie pęknie z tłustości!

Nowe zastosowanie elektryczności. Precz z nudami w teatrze! Autorowie dramatyczni nie będą potrzebowali wysilać się na sytuacye zabawne i nowe. Najbardziej zużyte efekta, najgorsza sztuka przyjęta zostanie z entuzyazmem. Komedyopisarze, dramaturgowie i kompozytorzy winni bezgraniczną wdzięczność pewnemu amerykańskiemu impresariowi, który chcąc położyć koniec ziewaniu, a nawet drzemkom w teatrze, umyślił uciec się do pomocy elektryczności. Zamierza on połączyć drutem każde miejsce na sali z maszynami do oświetlenia elektrycznego. Gdy uwaga zacznie słabnąć wśród widzów, dość będzie reżyserowi pocisnąć guzik, a natychmiast po ciele zgromadzonych przebiegnie prąd zachwytu, ręce będą się podnosiły same do oklasków.

Jaka to szkoda, że pomysł jest—tylko dziennikarską kaczką.

Pewien monarcha miał w swoim skarbcu 30 naczyń. Cenił on je nadzwyczaj wysoko, cieszył się niemi bardzo, wchodził codzień do skarbca, naczynia oglądał, liczył i strzegł, jak to mówią jak oka w głowie. Prócz niego do skarbca wchodził także jeden niewolnik. Ten musiał owe naczynia otrzepywać z kurzu. Raz, nieszczęściem stało się, że jedno naczynie upuścił na ziemię i stłukł na drobne kawałki. Gdy się o tem ów monarcha dowiedział, wpadł w tak szalony gniew, że skazał niewolnika na śmierć.

Nazajutrz rano wyrok śmierci miał być wykonany. Na parę godzin przed tem zjawił się jakiś cudzoziemiec, ubrany ubogo i powiedział:

—Mam wielką tajemnicę do wyjawienia. Umiem skleić tak naczynie potłuczone, że ani znaku nie będzie.

Powiedziano o tem monarsze. Ten go zawołał do siebie, obiecał wynagrodzić sowicie i poszedł z nim do skarbca.

Skoro nieznajomy ujrzał się w skarbcu — rzucił się w tę i ową stronę, postrącał wszystkie naczynia na ziemię i pobił w czerepy.

— Cóż zrobiłeś, nieszczęsny!... zawołał monarcha.

— Ocaliłem życie 29 ludziom. Każesz mię zabić — to zginę ja jeden, a tak, kto wie, ilu niewolników byłoby zginęło, ocierając twoje naczynia z kurzu.

Na te słowa monarcha się zdumiał. Długą chwilę stał zamyślony, a wreszcie rzekł:

— Wypuścić niewolnika —

Kazał też nieznajomego wynagrodzić hojnie i nie sprowadzał więcej naczyń tak drogich.

Bez błędu. Mało kiedy znajdzie się książka, lub gazeta, w którejby jakiego błędu nie było. Pochodzi to ztąd, że ci, którzy składają litery, omylą się czasem, biorąc literę, a choć każda książka lub gazeta za nim z druku wyjdzie jest poprawianą parę razy przecie niejedna omyłka zostaje. Jedna, jedyna tylko dotychczas była książka bez błędu — ale to dowcipnym sposobem stało się. Był to Nowy Testament wydany przez Roberta Etienne w roku 1549. Robert Etienne książkę tę postawił w miejscu publicznem, tak aby każdy ją mógł oglądać i obiecał każdemu grosz za znalezienie błędu. Naturalnie, każdy starał się błąd wynaleźć, wskazał go — Robert kazał poprawić, a wreszcie książka wyszła bez błędu.

Ciekawe — ile by błędów znaleźli w życiu człowieka tego którýby obiecał dać bodaj centa, za wykazanie jakiej w nim wady!...

Do wykazania wady — łatwo by się każdy rzucił, ale na wyszukanie cnót — o! chyba że nie!.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

„Kur. Pozn." ogłasza następujące pismo: Doszła nas wiadomość, że niebawem podjęte będą na nowo starania, aby do skutku przyprowadzić sprawę beatyfikacyi i kanonizacyi ks. Wojciecha Męcińskiego T. J. umęczonego za wiarę w Japonii. Ponieważ nadto w przyszłym roku 1893 w dniu 23 marca przypada 250-ta rocznica jego męczeństwa, pragnę obszerniejszą pracą zaznajomić społeczeństwo polskie z tą wybitną osobistością, a zarazem przyczynić się do ułatwienia zbioru aktów, potrzebnych do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego. Już od lat paru zbierałem w tym celu dokumenta, a obecnie tem gorliwiej upraszam wszystkich, którzyby mieli lub wiedzieli o jakich rękopisach, portretach i innych pamiątkach, tyczących się osoby ks. Wojciecha Męcińskiego, ażeby raczyli zgłosić się pod podanym niżej adresem. Wszystkie czasopisma upraszamy o powtórzenie tej odezwy.

Ks. Marcin Czermiński, T. J.
Redaktor „Misyi Katolickich".
(Kraków, ulica Kopernika N. 26.)

Warszawa. Gobelin (obrazy wyszyte na tkaninie) przeznaczony na wystawę w Chicago, po trzyletniej pracy przed tygodniem wykończony w Warszawie, wystawiono obecnie przed wysłaniem do Ameryki na widok publiczny w warszawskiem muzeum przemysłu i rolnictwa. Jest to wspaniały okaz. Tło z blado-niebieskiego jest jedwabiu, zahaftowane misternie. Na miejscu głównem znajduje się drzewo, na którego pniu widać postać Krzysztofa Kolumba, a u nóg jego kilku majtków

klęczących błaga przebaczenia za brak zaufania w czasie podróży.

Drzewa owoc stanowi 48 jabłek z herbami Stanów Zjednoczonych, a naokoło pasą się zwierzęta drapieżne z najłaskawszemi, jako symbol zgody wszystkich narodów na ziemi amerykańskiej.

Naokoło drzewa 23 portrety prezydentów, a na ich czele portret naturalnej wielkości Washingtona.

Dolne rogi zajmują dwa duże haftowane obrazy, przedstawiające Kolumba przybijającego do dzikich brzegów Ameryki, a drugi, postęp i rozwój dzisiejszy.

Trzynaście najwspanialszych gmachów w wieńcach rzędem u góry umieszczonych reprezentuje tylko pierwiastkowych kolonii. Po lewej i prawej stronie znajdują się dwie duże grupy płodów ziemi amerykańskiej, a więc owoce i warzywa wypukłym haftem naturalnej wielkości i w naturalnych kolorach.

Obrazy i godła są ozdobione flagami wszystkich narodów, a w około wszystko niby szlakiem szerokim, opasane wężem z barw całego świata, z paszczą otwartą przy głowie Washingtona, nad którą unosi się orzeł, jako herb Stan. Zjednoczonych.

Gobelin ten jest owocem trzyletniej pracy p. Peltyńskiego, warszawianina, który podczas kilkoletniego pobytu w Nowym Yorku, złamał nogę, a leżąc w szpitalu, powziął myśl tej pamiątkowej pracy. Pomimo wielu trudów i przeciwności po powrocie do Warszawy wykończył on swą pracę na czas do przesłania na wystawę do Chicago.

W Warszawie zmarł w tych dniach 113-letni starzec Mateusz Wojdyna; urodził się w roku 1779.

Panna M. Schniedówna, nauczycielka w Warszawie, przygotowuje na wystawę do Chicaga mapę Królestwa Polskiego, wielkości 20 metrów kwadratowych, nad którą panna S. pracowała lat 5.

W gub. siedleckiej w Królestwie ukazały się liczne gromady wilków. Rzucają się na ludzi.

Ks. Kanonik Tomaszewski zmarł w Trzemesznie dnia 26 października b.r. Ś.p. ks. Tomaszewski powszechnie był szanowany i kochany, był najlepszym kapłanem i miłującym pasterzem. Kondukt pogrzebowy prowadził w asystencyi kilkudziesięciu księży ks. Koszutski z Mielżyna, a piękną mowę pogrzebową wygłosił ks. Wartenberg z Kamieńca. Wzruszający ustęp był w tej mowie, kiedy kaznodzieja żegna parafian i przeprasza ich w imieniu zmarłego—według woli ostatniej wyrażonej w testamencie—i przebacza im przykrości jakich kiedy doznał od nich, prosząc swoich parafian, by jemu również przebaczyli. Przemawiał nad grobem także ks. Sieg. Zmarły kapłan życzył sobie, aby na pogrzebie jego nie prawiono żadnych mów pochwalnych a raczej pouczono lud wierny o skuteczności modlitwy za zmarłych i o obowiązkach chrześcijańskich. — Niech odpoczywa w pokoju!

Carewicz powrócił już do Petersburga z Wiednia. Bawił bardzo krótko, konferował z ministrem spraw zewnętrznych hr. Kalnockim, brał udział w bankiecie na jego cześć wydanym i co tchu pospieszył nad zamarzniętą Newę. Dzienniki berlińskie zauważyły i zaznaczają, że cesarzowa austryacka, która od dłuższego czasu w żadnych bankietach nie bierze udziału, teraz, ucztę daną na cześć carewicza zaszczyciła swoją obecnością, w czem znowu chcą widzieć objawy zbliżenia Austryi do Rosyi i pokojowe usposobienia sąsiadów. Jakżeż pogodzić owe serdeczności z przedłożeniem rządowem niemieckiem w celu powiększenia wojska?

Rio Janeiro 16 list. W brazylijskiej prowincyi Rio Janeiro wybuchło znowu powstanie, policya jednak stłómiła je w zawiązku. Naczelnik powstania, jenerał Tavaras został ranny, jego synowie obydwaj zabici a żona jenerała dostała obłąkania.

Donoszą z Rzymu, że włoscy katolicy robią składkę na sprawienie dla nowo obranego lorda-majora Londynu podarunku, czem chcą zaznaczyć swoje uczucia katolickie. Partya niekatolicka a szczególnie „stowarzyszenie antypapieskie“ w Londynie, nie może przenieść na sobie, że lordem-majorem Londynu został obrany katolik.

W mieście belgijskiem Bruxelli, rozpoczęła się 22 bm. konferencya walutowa międzynarodowa, tj. rozpoczęły się narady wysłaników różnych państw, jakieby wprowadzić pieniądze, jaki oznaczyć stosunek wartości srebra do złota, czyby dla wygody ogólnej nie wprowadzić jednostki pieniężnej wspólnej w całym świecie itd. Przed rozpoczęciem obrad poseł amerykański p. Ferrel, wiceprezydent konferencyi wydał ucztę dla uczestników zjazdu. Konferencya ta, z małą przerwą w czasie świąt Bożego Narodzenia, potrwa prawdopodobnie do polowy Stycznia roku przyszłego.

Do czasu dzban wodę nosi.... 15 b.m. stracono w Londynie Tomasza Neill-Cream'a, owego mordercę kobiet, który tyle ofiar nosił na swojem sumieniu—jeżeli w ogóle to zwierzę raczej niż człowiek, posiadało jakie sumienie. Urodził się on w Glasgowie w r. 1850, wyjechał następnie do Kanady, gdzie skończył kursa medycyny i wnet rozpoczął zabijać dziewczęta przez zadawanie im silnej trucizny strychniny. Już tu podejrzenia padały na niego, lecz z braku dowodów uszedł sądu. Padały i w Hamiltonie na niego poszlaki, lecz tam wymknął się także z braku dowodów, a że ziemia Kanadyjska paliła go już w stopy, więc przeniósł się do Chicago i dłuższy czas znowu mordował dziewczęta, dopóki nie przekonany o zbrodni nie został skazany na dożywotne więzienie. Po trzynastolstnim więzieniu został ułaskawiony a odziedziczywszy 16.000 dol. po swoim ojcu, udał się do Anglii. Ale tu znowu odezwała się w nim żyłka zbójecka, znowu począł szukać nowych ofiar i znowu mordował. Tak byłby jeszcze długo broił, gdyby się sam w łapkę nie złapał zastawianą na innych. Oto chciał u lekarzy wyłudzić pieniędzy, grożąc, że ich oskarży o otrucie tej a tej kobiety. Nikczemne prawdziwie szatańskie jego plany nie udały się — przyszła kreska na Matyska i nałożył głowę za cały szereg mordeastw i ofiar.

Turcya wezwała znakomitego budowniczego twierdz, jenerała Brialmont do ufortyfikowania Konstantynopola od strony lądu.

W Lourdes, mieście francuskiem, słynnem cudami w grocie N. P. Maryi, o którem w roku zeszłym pisaliśmy, zmarła 13 z.m. Marya Soubirous, siostra owej Bernadety, która za łaską Bożą miała cudowne objawienie Najświętszej Panienki.

W Berlinie wydała niedawno pani Minna Wettstein Adelt, żona słynnego tamtejszego adwokata, książkę, w której omawia stosunki robotnic w fabrykach niemieckich. Książkę tę napisała z własnych spostrzeżeń, gdyż sama pracowała w fabrykach przez kilka miesięcy, aby życie fabrycznych robotnic poznać. Okropna niemoralność jaka panuje wśród tego życia fabrycznego pomiędzy robotnicami, grozą przejmuje. To też rząd zwołał właśnie komisyą, dla zbadania stanu rzeczy i zaradzenia złemu.

22 bm. otworzył cesarz Wilhelm parlament niemiecki.

W armii niemieckiej wprawiają psy do posługi podczas wojny.

W Rosyi umarł nagle jenerał Baronow. Był on przeznaczony do sprawdzenia rachunków miasta Jasfras. Urzędnicy z obawy, iż się wykryją ich nadużycia postarali się o nagłą śmierć Baronowa. Obdukcya zwłok sprawdziła otrucie.

We Francyi poczynają się obawiać, iż wojna w Dahomeju potrwa czas dłuższy. Wysłano tam znów z Hawru nowy oddział wojska i pewną ilość materyałów wojennych.

Z misyi australskich. Przed niedawnym czasem przykył do Rzymu ks. biskup Henryk Verjus z dwoma misyonarzami i miał długie posłuchanie u Ojca św. Przed paru laty wyjechał ów biskup z kilku misyonarzami w dalekie krainy, aby na wyspie

australskiej, zwanej Nową Gwineją, szerzyć wiarę Chrystusa Pana. Gdy tam z okrętu na ląd wysiadł, znalazł tuż nad brzegiem osadę pogan, którzy ludożercami byli. Tych najprzód nawrócił. Dziś tworzą oni gminę katolicką, wiernie oddaną Kościołowi św. Ks. biskup Verjus przywiózł też od nich podarki dla Ojca św. i to wieńce z piór ptaka tamtejszego, zwanego „Upi upi", które dzicy na głowach noszą, i ich siekiery i inne narzędzia wojenne. Owi dzicy ludzie uznają Ojca św. za Głowę Kościoła przez to, że dają mu wieńce, które na głowie noszą; zarazem oddają mu siekiery wojenne na znak, że już nie chcą wojennemi sprawami się zajmować, lecz żyć w pokoju. Na tej wyspie mówią zupełnie odmiennym językiem. Misyonarze katoliccy, gdy tam przyszli, nauczyli się przedewszystkiem mowy tamtejszej, bo bez pomocy mowy ojczystej nie byliby zdołali nikogo nawrócić. Ks. biskup kazał wydrukować katechizm w ich języku i wydał też słownik ich mowy czyli zbiór wszystkich słów. Ojciec św. bardzo się ucieszył z postępu tych misyi, pochwalił gorliwość misyonarzy i przyrzekł, że im da jeszcze 39 braci do pomocy.

W Kalkucie (w Indyach przedgangesowych) zabito tygrysicę, która przez ostatnich lat kilka była istnem postrachem mieszkańców. Oprócz bowiem wielkiej ilości bydła pożarła 60 dzieci, 40 kobiet i 15 mężczyzn.

Z AMERYKI.

Ci yankiesi to taki sprytny i pomysłowy naród, że strach! Otóż Nowoyorczanie zaprowadzają u siebie mlekociągi. Każda gospodyni nowoyorska, będzie miała w kuchni obok kranu wodnego, kran mleczny, a odpowiednio urządzone mlekometry będą wskazywały ilość mleka spotrzebowanego. Jest to jeden krok dalej ku owemu gospodarstwu przyszłości, kiedy to szanujący się obywatel nie będzie potrzebował krokiem ruszyć się z domu, gdyż za pociśnięciem odnośnego guzika będzie miał wszystko, czego żywnie zapragnie, gotowe do mieszkania dostarczone. Wprawdzie żeby wszystkie żądania ludzkie zaspokoić, trzeba będzie moc takich guzików urządzać, ale co to szkodzi; w tym świecie wygodnym, nie będzie zdaje się chodziło bardzo o estetykę: niech będzie guzik na guziku! Dwóch tylko pono rzeczy, dwóch drobiazgów (!), człowiek przyszłości nie będzie otrzymywał za pośrednictwem guzika: rozumu i — pieniędzy; te będzie musiał na innych drogach do końca świata zdobywać. Jeźli też, w owej błogiej epoce będą istniały jeszcze wyrazy i pojęcia takie jak cnota, uczciwość itp., to i ich zapotrzebowanie, systemem guzikowym zaspokoić się prawdopodobnie nie da.

Niedawno temu, pewien farmer kopał sobie studnię dla bydła. Już był bliskim celu swojej pracy, gdy wtem, czy to wskutek nieprawidłowości jakiejś w robocie, czy wskutek natury gruntu, ziemia osunęła się z hukiem i zawaliła prawie już gotową studnię. Strapiony farmer, który szczęśliwie uszedł katastrofy, nie traci jednak przytomności, zrzuca z siebie czemprędzej surdut i kapelusz, a sam idzie do stodoły. Zwabieni hukiem sąsiedzi, widząc co się stało i spostrzegłszy surdut i kapelusz, ani chwili nie wątpią, że ich właściciel został ziemią przywalony; zabierają się do roboty, i w mgnieniu oka oczyszczają studnię aż do dna, nie znalazłszy naturalnie zwłok sąsiada, który brał się za boki od śmiechu, widząc przez szpary ze stodoły, jak mu się koncept udał wyśmienicie i sąsiedzi wykopali mu studnię.

Przechadzka po wodzie. W Milwaukee tysiące ludu przypatrywało się, jak jakiś mężczyzna kroczył po kanale między ulicami Michigan i Wisconsin. Na nogach miał rodzaj łódek kauczukowych napełnionych powietrzem, i posuwał się po powierzchni wody jak po lodzie.

Mieszkańcy miasta Chicago z przerażeniem dowiedzieli się, że przedmioty wystawowe z Europy przez Hamburg są wyprawiane. Powstała bowiem obawa przed zawleczeniem cholery do tego miasta parków. Interpelowano profesora Kocha, największą powagę w tym względzie, który stanowczo oświadczył, że wszelkie obawy są płonne, i że niepodobną rzeczą, aby zarażki choleryczne w ten spopób dostać się mogły przez ocean. Zresztą wszelkie niebezpieczeństwo cholery zdaje się w Hamburgu minęło, kiedy konsul amerykański w tem mieście, p. Johnson sprowadził swoją rodzinę z Berlina, dokąd w czasie wybuchu epidemii była wyjechała.

Największy teleskop na świecie posiadać będzie uniwersytet w Chicago, dzięki szczodrobliwości miejscowego magnata kolejowego, Karola T. Yerkes. Inicyatywa wyszła od profesorów Hale i Burnham, — ten ostatni do niedawna zajmował posadę w obserwatoryum Lick'a, największym zakładzie astronomicznym na kuli ziemskiej, jak wiadomo. Pan Yerkes upoważnił profesorów do zaopatrzenia uniwersytet w najlepszy teleskop, bez względu na koszta, które on gotów jest ponieść. Soczewka owego teleskopu będzie miała 45 cali średnicy, czyli o 11 więcej, niż słynna soczewka obserwatoryum Lick'a. Olbrzymi teleskop ma być gotów na jesień 1895 r., a koszta obliczono na pół miliona dolarów.

Na urzęda publiczne obrani zostali następujący Polacy: W Detroit, Mich. Na wschodniej stronie miasta obraliśmy obywatela Schmidta na aldermana i ob. Jana Kulwickiego na członka komisyi szacunkowej.

W Chicago, Ill.: ob. Jan Kwasigroch (po raz drugi) do legislatury i ob. Jan Dahlman na członka komisyi podatkowej.

W Bay City, Mich. ponownie obrany został na skarbnika powiatowego ob. W. Przybyszewski, cenzor Związku Narodowego Polskiego.

Buffalo, N. Y. Superwizorem 9 wardy obrany został ob. Jakób Rożan a konstablerem ob. Józef Kujawa.

W Milwaukee znaczną większością głosów obrany został ob. Michał Kruszka, wydawca „Kuryera Polskiego", na senatora stanu Wisconsin.

W Winonie, Minn. ob. Ludwik Sikorski obrany został posłem do legislatury a ob. Bambenek komisarzem powiatowym.

Zabawne widowisko mieli 17 b.m. mieszkańcy bullwarów Drexel w Chicago. Panna Alice Pool, ładna prezydentka klubu „Columbia bicycle",zacięta republikanka,założyła się z James'em Graham'em o wybory – i przegrała. Strona przegrywająca miała przeciwnika swego obwieźć w pięknie udekorowanych taczkach przez bulwary do toru kolejowego i napowrót do hotelu Crum. Zakład tedy wypełniono ściśle i było „all right". Nawiasowo dodajmy, że wygrywający na pana Clevelanda waży tylko 200 funtów.

Amerykańskie towarzystwo telefoniczne zajęte obecnie przygotowaniami do budowy nowej sieci linij telefonicznych najdłuższych w świecie. Wybrano już i oznaczono linie na których słupy staną. Tysiące robotników znajdzie przy budowie zajęcie i mimo wielkich trudności i nadzwyczajnych kosztów budowy, nowa sieć będzie przed 1-szym styczniu p. r. wykończona i życzenia noworoczne można będzie ustnie składać w najodleglejsze strony. Oto szereg miast, które mają być telefonem połączone: Chicago, Detroit, Toledo, Hudson, Newcastle, Erie, Buffalo, Syracuse, Troy, Pittsburgh, Altoona, Harrisburg, Reading, Philadelphia, Scranton, Wilkesbarre, Williamsport itd. Główna linia telefonu idzie z Chicago do New Yorku i niedawno temu otwartą została. Wynosi ona 950 mil i odznacza się nadzwyczaj staranną budową. Drut użyty na tej linii waży 826,500 funtów. Przy budowie starano się uniknąć ile możności prowadzenia drutów pod ziemią.

Dobrana para. W Sauk Center, Minn. wyszła za mąż pan

na Emma Messmann, licząca nie mniej nie więcej tylko 6 stóp i 2 cale wzrostu, za Mexykańczyka, „artystę" cyrkowego, wynoszącego 6 stóp i 11 cali długości....

Urzęda pocztowe państw Europejskish uskarżają się, iż listy przychodzące z Ameryki—z powodu lichych kopert, niszczą się bardzo w drodze. Dla tego też urząd pocztowy w Washingtonie zwraca uwagę, aby do listów za granicę używać kopert z papieru grubego i mocnego.

Z DETROIT.

We czwartek, dnia 17 b.m. zebrało się posiedzenie rady miejskiej z mayorem miasta i obradowano nad rozszerzeniem naszego ratusza, powiększeniem niektórych sal i podniesieniem budynku o 3 piętra. Koszta przebudówki przyjęto na $350,000.

Szalona burza, jaka się srożyła w nocy z czwartku na piątek nad naszem miastem, obaliła niewykończony jeszcze dach na szkole parafii św. Wojciecha i znacznie uszkodziła budowę w górnym piętrze przeznaczonem na halę. Szkoda wynosi kilka tysięcy dolarów.

ANEGDOTY.

W RESTAURACYI.

Anglik: Garson, nie mogę jeść tej zupy.

—W tej chwili przyniosę inną.

Kiedy garson przyniósł świeżą zupę, Anglik przywołuje go znów po chwili:

—Garson, ja i tej zupy jeść nie mogę.

Zafrasowany garson przywołuje właściciela restauracyi:

—Panie, zaręczam, że zupa wyborna...

—Nie przeczę, ale ja jej jednak jeść nie mogę... bo łyżki mi nie dano.

TYLKO TRZY LATARNIE.

W Chinach, niewygodne ze wszechmiar prawo zmusza każdego lekarza do wywieszania, za nadejściem nocy, tylu płonącyoh latarni, ilu pacyentów wyprawił w lepsze światy. Pewnego wieczoru jakiemuś Europejczykowi, bawiącemu w Pekinie zachorowała nagle żona. Wybiegł na ulicę dla szukania lekarskiej pomocy; lecz wybór był nader trudny...ze względu na donośną liczbę latarni. Wreszcie, po kilkogodzinnej wędrówce, stroskany małżonek stanął przed domem doktorskim, oświetlonym trzema tylko latarniami. Europejczyk z radością przekroczył progi tak biegłego Eskulapa.

— Jesteś pan, jak widzę, pierwszym lekarzem w mieście—mówił do swego towarzysza, pospieszając z nim ku swemu mieszkaniu.

—Czemu pan tak sądzisz?

—Gdyż nad domem pana widziałem trzy tylko latarnie, wówczas gdy tuziny ich płoną nad domostwami pańskich kolegów.

— Przyczyna tego bardzo prosta — odparł ze szczerością lekarz. Rozpocząłem praktykę zeledwie od pół roku i dotychczas miałem trzech tylko pacyentów.

DOWCIP MOZARTA. U hrabiego Belstroema, wielkiego zwolennika muzyki, znaleźli się jednocześnie przy obiedzie dwaj znakomici muzycy: Mozart i Haydn. Przy czarnej kawie rozmowa toczyła się o muzyce. Jak wiadomo, Mozart był usposobienia nadzwyczaj żywego i wesołego; był też wielkim zwolennikiem szampana. Ponieważ tego nektaru zkądinąd gościnny gospodarz tym razem poskąpił, dowcipny Mozart ułożył sobie, aby obecnych ugościł szampanem skąpy zazwyczaj Haydn. Kierował więc rozmowę, aby zadrasnąć miłość własną Haydna, który uważał się za najpierwszego fortepianistę w świecie.

— Idę w zakład — odezwał się więc w tym celu Mozart, zwracając się do Haydna — że skomponuję sztukę, której odrazu nie zagrasz.

— Zgoda—odrzekł zaczepiony—o co?

— O kosz szampana.

— Przystaję.

Mozart podszedł do biurka i napisał kilka nut, poczem papier podał Haydnowi. Ten, zdumiony w pierwszej chwili łatwością kompozycyi, siadł do fortepianu, zawoławszy:

— Musi mieć dzisiaj Mozart dużo pieniędzy do stracenia. Widocznie ma ochotę płacić za szampana.

— Zobaczymy to zaraz—odparł Mozart, zacierając ręce.

Haydn, zasiadłszy z pewnością siebie do fortepianu, odrazu wykonał preludyum bardzo łatwo, gdy w tem nagle zatrzymał się w połowie taktu i zwracając się do Mozarta zapytał:

— Jakżeż chcesz, abym to zagrał? Powinienem w tem miejscu obie ręce trzymać na końcach klawiatury, a tymczasem w środku jest nuta, którą wziąść koniecznie potrzeba.

— Więc robi ci to trudność? No, to patrz, jak trzeba to zagrać—odpowiedział Mozart, siadając sam do fortepianu.

Zaczął przegrywkę. Doszedłszy do trudnego miejsca, nie zatrzymując się ani sekundy, wziął ową środkową nutę, uderzywszy nosem w klawisz. Wszyscy obecni rozśmieli się i dali brawo dowcipnemu muzykowi. Zakład więc oczywiście wygrał Mozart i Haydn musiał obecnych zaprosić do najbliższej winiarni, gdzie wypito tuzin butelek szampańskiego, wznosząc po kolei zdrowie obu znakomitych muzyków.

Należy tu dodać, że natura obdarzyła Mozarta nader dlugim i spiczastym nosem, Haydn zaś miał nosek maleńki i zadarty.



POSPIESZNA JAZDA.

Chceźli podróż odbyć cało,
To na żółwia siadaj śmiało —
Bądź spokojnym i bez trwogi,
Zdaj się już na żółwia nogi.
Niczem iskra niczem para,
Bo on pędzi jakby mara!

Odpowiedź Redakcyi.

Pan J. Rempalski, Chicopee-Falls, Mass. Posyłamy Panu Nr. 48 i 53 „Niedzieli", Nr. 5, mimo najszczerszych chęci, posłać nie możemy, bo wyczerpany. Pismo nasze, przy pomocy Boga, rozwija się pomyślnie, dzięki życzliwości ludzi dobrej woli. Prawdziwie miło nam było wyczytać w liście Pańskim tak rozsądne i poczciwe zdanie o naszem piśmie. Z usług łaskawie nam ofiarowanych skorzystamy od 1 Stycznia.

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. $1.125 000
Depozyta 6.75.0000



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i sumiennie

M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON.
Prezydent. Wiceprezyd. Kasyer.

Organista i Nauczyciel

doskonale w zawodzie swym wykształcony, posiadający dobre świadectwa, znający język Polski, Angielski i Niemiecki, człowiek trzeźwy i spokojny, poszukuje miejsca.

Zgłosić się można do
W. Ks. Tomkiewicza, Plymouth, Box 253
Luzerne Co., Pa.

PAULY, FUCHS & CO.

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH
i odznak dla Towarzystw.

Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hubera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB, KOMŻY, KORONEK DO OŁTARZOW, KIELICHOW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI

Wielki wybór książek do nabożeństwa w językach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas względami swemi zaszczyci, polecamy nasze usługi na tanich warunkach.

492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroicki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.
Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

3 eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. 5 pociągów Expresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.35. Po południu o g. 1.35; 5.05; 6.10 łącza się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g 8.50 w południe o g. 1.25 i o g. 11.35 w nocy.— Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, i Petoskey o 7.30 rano, do Manistee i Traverse City przybywa o 7. 30 rano i 5. 35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociagi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.
CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.
GEO.1 DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.

TELEFON 1491.

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANOW

i

ORGANKOW



Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV. DETROIT MICHIGAN.

$50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po $50.oo

$20.00

Do wyboru 4 organki tylko po $20.oo

$10.00

Do wyboru 4 dobre meledyony tylko po $10.oo

☞ Wyprzedajemy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

$ 5.00 z góry i po $ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell
228 Woodward Ave.

☞ Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

Nauczyciel i Organista.

Dobry Nauczyciel i Organista znający język polski i angielski znajdzie miejsce przy kościele św. Jadwigi w Wilmington, Del.

Zgłosić się należy pod adresem:
Rev. Leon Szczepański,
S. Hedwig's Church, 1106 Linden Str.
Wilmington, Del.

W DRUKARNI PRZY SEMINARYUM POLSKIEM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

Drukujemy: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE, AFISZE, BILETY, OBRAZY **i t. d.**

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę parową, zdolnych robotników,

— CENA PRZYSTĘPNA —

DOCHÓD NA SEMINARYUM POLSKIE.

FRIEDERICHS I STAFFIN
FABRYKA I SKŁAD
OKIEN KOLOROWYCH
MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowoch wagonów kolejowych.
107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

F. RAMM.
Sprowadza i ma na składzie instrumenta muzyczne, nuty etc
Skrzypce, Akordeony, Gitary etc. po bardzo tanich cenach.
Towary norymbergskie, Albumy etc. we wielkim wyborze.
Gratiot Ave. Detroit, Mich.

FR. X. PETZ,
Skład ZEGARÓW ZEGARKÓW I JUBILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacye wykonuje tanio i prędko.
466 GRATIOT AVE DETROIT

STRAITH I McDONALD
Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonale importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej
Piękne mężkie ubrania zrobione na obstalunek
od $15.00 do $30.00.
Spodnie z importowanych materyałów od $3.50 do $7.50.
Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir
po 50c. 62½ i 75c. yard
Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c yard
TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY — DYWANY — UBRANIA.
STRAITH i McDONALD,
33 Opera Block, Windsor.

DESKI
Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennic i t. p. jest u
G. W. Larkins & Co.
643 do 647 Gratiot Ave. **Blisko Dubois ulicy.**
Zgłoś się do nas, pierwej nim gdzieindziej pójdziesz.

LEONARD ZŁOTOWSKI
SKŁAD OBUWIA Damskiego i mężkiego
Każdy towar gwarantowany, — Usługa skora i rzetelna. — Rodacy popierajcie polski przemysł.
742 Russell st. Detroit, Mich.

A. POSSELIUS& CO.
414—418 Gratiot Ave.
Ma na składzie
MEBLE, DYWANY,
Sprzęty do bufetów, Półki, Lodownie.

FR. PIOTROWSKI,
poleca Szan. Rodakom swój
SKŁAD OBUWIA
dla mężczyzn, kobiet i dzieci.
811 St. Aubin Ave.
☞Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego.

POLSKI KRAWIEC
JAN J. POTICHKE.
utrzymuje wielki skład sukna
NAJNOWSZEJ MODY.
Wykonywa ubrania dla księży i kleryków.
Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.
652 Michigan Ave. - - - - - - Detroit, Mich.

FREDA i SYNOWIE.
Polski zakład krawiecki i
Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męzkiej, Krawatów Etc. Etc.
MUNDURY DLA TOWARZYSTW.
257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.
Detroit, — — — — — — — — — — — Mich.

DRZEWO BUDULCOWE
LETLE — GONTY
SŁUPKI — SZTACHETY
F. C. TROWBRIDGE,
483 GARFIELD AVE.



DRZWI — OKIENNICE
GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.
WĘGLE.
DRZEWO OPAŁOWE

WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków Złotych i Srebrnych wszelkiego gatunku.
Piękne i gustowne towary złotnicze w wielkim wyborze
Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancyą.
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.
322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

HURRAH!! HURRAH!!
Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do
HERMANA BOCK
Szafy od 6 do 15 dol
Biurka z lustrami od **7.50** do **20 dol.**
ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania służące, po cenach najniższych.
716 Gratiot Ave. { DETROIT,
i 199 Leland Str. { MICH.